Cena 30 gr.

Rozgłośnik

Organ młodzieży gimnazjum klasycznego im. A. Osuchowskiego w Cieszynie.

Wydawca: Samorz. Uczn. Gimn. klas.	Naczelny redaktor: Dyduch Józef, VII a.	Redaktor odpowiedzialny: Jaworski Eugenjusz, VII a.

Rok I.	Dnia 25 marca 1933 r.	Numer 1.

Od Redakcji.

Po kilku latach przygotowań, po szeregu nieurzeczywistnionych planów i nieudałych prób wydajemy nareszcie pierwszy numer naszego gimnazjalnego pisemka. Myśl wydawania własnego pisemka była wśród nas oddawna aktualną. Brakło jedynie pracy zorganizowanej, celowej. Od czasu do czasu pojawiały się próby i poczynania w tym kierunku, które z rozmaitych przyczyn upadały, by znów po pewnym czasie stać się przedmiotem debat uczniowskich. Najdalej posunęło tę sprawę, nie istniejące obecnie Kółko Przyjaciół Nauk, które za prezesury kol. Kalety miało numer prawie że gotowy do druku, ale ostatecznemu zrealizowaniu planu przeszkodziły trudności finansowe.

Ostatecznie zdołaliśmy chociaż częściowo uporać się z największemi przeszkodami, jakie stały w drodze do zrealizowania raz powziętego planu, a owocem tego jest 1. numer „Rozgłośnika". Nie jesteśmy pierwszymi na tem polu. Wiele szkół posiada już swoje pisemka, stojące niejednokrotnie na wysokim poziomie. Sądzę, że rzetelną pracą zbiorową możemy jeszcze zdobyć miejsce wśród najlepszych W szkole średniej oprócz wiedzy naukowej, musi młodzież posiąść pewną dozę wiedzy życiowej, musi przygotować się do przyszłego życia obywatelskiego dla Państwa. Już w szkole należy nadać młodym charakterom i umysłom odpowiednią formę, należy skierować porywy młodych serc na właściwe tory.

Na terenie szkoły wre zatem nietylko praca naukowa, ale w nierównie większem tempie rozwija się działalność obywatelsko-społeczna, w rozmaitych organizacjach i zrzeszeniach uczniowskich. Wyrazem zaś tej pracy oraz odzwierciedleniem życia uczniów powinno być pisemko szkolne, którego idea zyskuje coraz więcej wielbicieli. Pisemko jest wyrazem dążeń, pragnień, ideałów młodzieży. Pisemka szkolne mogą również pobudzić młodzież do szlachetnej rywalizacji, do zawodów o prymat. Jeżeli więc wydajemy pierwszy numer własnego pisemka, powinniśmy wspólnemi siłami pracować nad tem, by nie był to numer ostatni, gdyż wtedy posądzonoby nas o brak zdolności do wytrwałej pracy, nasz zapał okazałby się tylko słomianym ogniem. Stańmy zatem, koleżanki i koledzy, w zwartym szeregu, wspólnemi siłami kontynuujmy rozpoczęte dzieło. Niech nasz „Rozgłośnik" rozbrzmiewa zdrowemi ideami,

niech będzie wyrazem naszych dążeń i zapatrywań, niech głosi wszystkim, że trwamy na stanowisku, że dążymy naprzód. Każda i każdy z Was, niech odkryje w sobie zdolności i zamiłowanie w jakimś kierunku i niech zapomocą „Rozgłośnika" podzieli się niemi z ogółem, niech pisze o swych pragnieniach, poglądach, marzeniach. (A któż ich nie ma?!)

My młodzież mamy stanowić o przyszłości Państwa, więc bierzmy się zawczasu do przyszłej, daleko cięższej i odpowiedzialniejszej pracy, biorąc przykład z czynów Marsz. Piłsudskiego. Zyska zaś na tem nietylko nasz umysł, nasza twórczość, ale zyska również nasza Ojczyzna, której potęgi mamy być w przyszłości dalszymi budowniczymi. *Dyduch J., kl. VII a.*

Kornel Fójcik, kl. VIII a.

Pisemko nasze!

Pisemko nasze! Dziś, gdy ruszasz w drogę,
Pierwszy raz w życiu — do wielkiego celu —
Chciałbym Ci życzyć, w imieniu nas wszystkich,
Owocnej pracy i życia lat wielu!

Ty nam bądź ogniem, co serca zapala,
Ciepła i światła pragnącej młodzieży!
Niech koło Ciebie wesoła gromada,
Jak koło wspólnej skupia się Macierzy.

Świeć coraz jaśniej i w serc Znicz urośnij,
Zgarniaj nas wszystkich i niech twa potęga
Wielka i dobra, braterska a wieczna,
Wszystkich nas związe, jak czarowna wstęga.

Zaczerpnij życia ze słońca promieni,
Z uśmiechów jasnych — radości złocistej;
Z błękitu nieba — pogody i wiosny,
Ciszy i chłodu — ze strugi srebrzystej.

Głos Twój niech będzie cudowną harmonją,
Śpiewem słowika, skowronka dzwonieniem,
Szumem wietrzyka, co po lesie chodzi,
Szmerem kryształu, co płynie strumieniem.

Lecz nie zamykaj swej cudów skarbnicy
I pozwól czerpać każdemu co laknie
Radości, słońca i nieba błękitu,
A Bóg pozwoli, że szczęścia nie braknie.

Kiedy człowieka smutnego zobaczysz,
Zagraj mu cicho na złotym promieniu
Piosnkę czarowną, co ból koi wszelki
I smutek w wiecznem topi zapomnieniu.

Anda Huppertówna, VII a.

Co dają nam organizacje uczniowskie?

Nie sądzę, żeby zadaniem szkoły było podanie uczniowi pewnego zasobu mniej lub więcej potrzebnych wiadomości, a zadaniem ucznia wtłoczenie w siebie możliwie jak najwięcej tej przeznaczonej dla niego wiedzy. W czem innem upatruję

główny cel szkoły. Szkoła ma **wykształcić ludzi**, ma przygotować ucznia do życia w świecie i w społeczeństwie. W spełnieniu tego zadania, pomagać musi przedewszystkiem sam uczeń. Nacisk więc spoczywa jak zaznaczyłam nietylko na nauce, lecz również i na zajęciach pozaszkolnych. W tym celu tworzymy samorządy i koła samokształcące, u nas nazwane sekcjami. Samorząd zaprawia nas do przyszłej pracy społecznej przez to, że pracujemy dla małego społeczeństwa. Młodzież całego zakładu stanowi to społeczeństwo, dla którego mamy pracować. Stwarza się przez to w nas **poczucie łączności** z pewnym organizmem. Jest to niejako mały organizm państwowy, którego obywatelami teraz jesteśmy, tak, jak kiedyś będziemy obywatelami rzeczywistego państwa.

Uczmy się już teraz **pracy zorganizowanej**. Jest podział pracy i jest też podporządkowanie się pod rozkazy władzy. Nie może każdy robić tego, co mu się podoba, musi pamiętać o tem, że jednostka winna się podporządkować ogółowi i pracować dla niego. W państwie demokratycznem i w samorządzie ogół (przenośnie) sam ustala swe ustawy. Ale następnie musi się według nich rządzić!

W samorządzie uczymy się **poszanowania dla własnych urządzeń**, poszanowania dla władzy przez nas samych ustanowionej.

Wreszcie też **nabieramy śmiałości** w publicznych wystąpieniach. Samorząd i sekcja, to nasze forum gimnazjalne. Tam mamy głos, tam też uczymy się obradowania. Nabieramy pewności siebie i pozbawiamy się nieśmiałości na zgromadzeniach.

I wreszcie **mamy** własną **reprezentację**. Czy władza naszych organizacyj jest wielka czy mała, wszystko jedno, ale uczniowie mają pewną władzę.

Korzystajmy z tego, bo ostatecznie władza jest miłą, a milszem jeszcze zadowolenie z własnej pracy.

Kaleta Edward, kl. VIII b.

Na kresach samoświadomości Wyspiańskiego.

Jednostkowa świadomość ludzka, miażdżona bez przestanku nowością stwarzanych przez się i napierających z zewnątrz form i kształtów życiowych, dąży do ich jak najszybszego usystematyzowania. Stara się je ułożyć i sklasyfikować według ich przyczynowo-skutkowych związków i spiętrzyć nad sobą począwszy od momentów podrzędnych przez współrzędne aż do nadrzędnych.

Opór stąd wynikły musi pokonywać każda duchowo samodzielnie żyjąca jednostka, jeżeli chce być naprawdę samodzielna i jeżeli chce rozkoszować się swoim wewnętrznym ładem i konsekwencją swojej logiki.

Systematyka dokonana dzięki analizie swych myśli, doznań i uczuć, pozwala nam wydawać takie lub inne sądy o przedmiotach świata rzeczywistego i racjonalnego, określając jednocześnie jednolitość postępowania w wszystkich sytuacjach i indywidualność osobowości.

Każdy z nas może analizować bezpośrednio tylko treść własnych procesów intelektualno - psychicznych. Pośrednio

jednak jesteśmy w stanie badać i śledzić powyższe procesy u innych osobników; obecnie chcemy pod tym kątem widzenia przypatrzyć się Wyspiańskiemu.

U twórcy „Wesela“ dwa proste słowa: Ojczyzna i Sztuka zajęły szczytowe miejsce. Te dwa słowa stały się jego dewizą, całkowitym sensem jego osobowego istnienia.

Pojęć tych absolutnie nie wolno od siebie odrywać, bo stanowią one doskonały pełnobrzmiący akord dopiero w najwewnętrzniejszem zespoleniu. To zaszczepienie jednej kategorji pojęć, połączenie i przesiąknięcie w drugą, stanowi tajemnicę jaźni Wyspiańskiego, stawia go na swoim piedestale. Nie byłby tym, kim jest, gdyby tylko mówił o Ojczyźnie, wołał o czyn, a nie mówił o Sztuce, lub gdyby mówił tylko o sztuce tak, jak mówi, a nie połączyl jej ze sprawą Ojczyzny.

Jęk, ból i cierpienie rozdartej duszy ludzkiej, jęk, ból i cierpienie rozdartego narodu, jego niemoc, nieprzeparta chęć odzyskania własnej państwowości, bezwład i martwota, gdy potrzeba czynu, nieustępliwość, prywata i warcholstwo, kiedy chwila wymaga zgody, słowem przeciwieństwa chwil i sytuacyj w życiu narodu — oto to wszystko, co zużytkował Wyspiański w syntezie swej historjozofji. Twórczość wieszcza należy właściwie rozumieć, trzeba ją analizować nie według naszych dzisiejszych dogmatów, ale historycznie pojmować ją, jako wypadkową silnej indywidualności artysty, jego środowiska, oraz powszechnego nastawienia psychicznego ówczesnej Europy. Chociaż perspektywa odzyskania wolności w ciągu wieku zdawała się być potwornym splotem dziwacznie pokręconych okoliczności, on dostrzegł prawdę chwili w dziejach swego narodu. Wiele bylo powodów, aby zwątpić, ale on tem silniej wierzył i obwieszczał dzień... Wyzwolenia... Tragedja narodowych wysiłków.

Naród, który dzielnie stawał i walczył, ten naród, który wydał tęgich wodzów pod bokiem Napoleona, nie miał wodzów w powstaniu listopadowem. Dla młodzieży rwącej się do walki znajdą się tylko słowa: „Dajcie im kir na ubiory, niech się stroją wojowniki romansów“. (Warszawianka). Społeczeństwo idzie do walki bez wiary w powodzenie sprawy. I oto z hymnem chwały idących na zatracenie, miesza się u poety nie podrzędniejsze brzmienie pieśni, która jest wyrazem drugiej części duszy, starającej się z tej właśnie wielopostaciowości zjawisk wyłowić jednolitą myśl.

Zestawienie spiskowców, marnie ginących, zestawienie salonów i pola bitew, Pallady i Kory, Wernyhory i jego rogu, Chochoła oraz tyle, tyle innych postaci, zlewa się w okropną wizję teatru rzeczywistości.

Nie jest to nic innego, jak tylko przez przekorny los ukartowane bolesne trwanie, podniesione do godności prawdziwej sztuki.

Sztuka ta nie jest tylko prostą kontemplacją ładu poszczególnych elementów, ale jest równocześnie potencjonałem, zdolnym świadomość ludzką wprawić w niezwykły trans i dać jej żyć chociaż na chwilę wśród potęg nieznanych ludzkiej empirji.

Wprawdzie Wyspiański nie staje na tak zw. szczytach. Nie walczy, jak Prometeusz z Dzeusem o ogień dla ludzkości, nie rozmawia jak Faust z „Duchem świata“, — nie udaje się tam, gdzie graniczy

z sobą „Stwórca i Natura“ — nie żąda „Rządu dusz“, jak Konrad — ale w jego głosie brzmi potężny ton, mówiący o: „Doli, Losie, wiecznej krzywdzie człowieka, Tragedji wielkości“ i t. d.

Te słowa są dla niego drżeniem ducha na myśl o fakcie wiecznej grozy, nieokreśloności bytu, wcale nie niższe od tamtych, ale tylko może cośkolwiek za słabo rozwinięte i mniej wykończone.

Alferd Łaszowski, kl. VIII. Gimn. mat.-przyr.

Patos literatury.

Stanowisko, zajmowane przez ogół młodzieży naszej wobec rozkosznego zakresu spraw literatury, a zwłaszcza poezji w najwłaściwszem znaczeniu tego wyrazu — ciągle jeszcze wydaje się być dziedziną olbrzymich choć z logicznego punktu widzenia doskonale usprawiedliwionych nieporozumień. Skoro więc rozważać mam tu przed wami najdonioślejszą, a tak przecie serdeczną, bliską i znaną sprawę rytmu dźwięku, czy też najbezpośredniejszych sugestyj drukowanego słowa, nie pozostaje mi chyba nic innego, jak tylko szczere sformułowanie treści, dotyczącej cyklu bezwzględnie wartościujących doświadczeń człowieczeństwa.

Nie zaszczepiła mi smaku pysznych wierszy szkoła, gdyż tam w chłodnej atmosferze naukowego badania każde niemal dzieło sztuki, choćby z natury bardzo soczyste i prężne — momentalnie zatraca dla mnie integralny aromat twórczego szaleństwa, a staje się dziwnie sztywne, być może dużo lepiej zrozumiałe, ale uczuciowo obojętne — kompletnie. Dlatego też skądinąd wzniosłe i nader szlachetną tradycją uświęcone dzieła heroldów naszego romantyzmu, poznane w takim właśnie „klimacie“ pytań, tematów, stopni oraz analitycznego ćwiartowania, tracą jeśli tak można powiedzieć, zawarte w nich ładunki emocjalnego pobudzania, przemieniając się w rzecz nieżywą. Sztuka wedle moich najgłębszych przekonań jest dziedziną zbyt subtelną i wdzięczną, aby umiłowanie dla Niej dokonać się mogło w atmosferze lekkiego choćby rygoru, presji albo groźby. Trzeba zawsze pamiętać, że tam, gdzie podstawą i probierzem ustosunkowania się do przedmiotu jest odczuwanie estetyczne, a więc proces par excellence irracjonalny, każdy przymus działa wybitnie mrożąco i samym faktem istnienia wyklucza możliwość jedynie płodnej apercepcji.

Właściwego podejścia do liryki, będącej aktem żywiołowego wyzwolenia dynamicznych potęg, nauczyłem się dopiero w związku z lekturą namiętnych, a szalenie niespokojnych wierszy współczesnych poetów.

Strofy, przesycone rzec można, iście djonizyjskim nurtem i rozmachem najbujniejszego impetu, objawiły mi ową prawdę równie elementarną jak zapoznaną na drodze uczonych dociekań, że znamienny i ważny przy czytaniu jest nie symbol — proroctwo czy t. zw. głęboka myśl, okazująca się często po wyłuskaniu efektownie powiedzianym banałem, ale właśnie i może li tylko to upojenie narkotyczne mocne, bezpośrednie i pierwsze, jakiego doznajemy na skutek dobrowolnego obcowania z dziełami skończonego artyzmu.

Wrażenie, o którem mowa, równoznaczne często ze słowami potężnej dziwności istnienia, nie jest absolutnie podobne do tych drobnomieszczańskich, bardzo mętnych i niewyraźnych wzruszeń psychicznych, jakie warunkują zazwyczaj sądy notorycznych ignorantów, zabłąkanych w świecie sztuki.

Musi ono, jak sądzę, przebiegać w kategorjach czysto ustrojowych doznań, to znaczy objawić się wydatnem podniesieniem temperatury życia wewnętrznego na skutek pochłonięcia określonej ilości dawek skonsumowanego piękna. Jedynie uchwytnym i ścisłym miernikiem wartości utworu lirycznego jest dla mnie stopień natężenia reakcyj fizjologicznych, które towarzyszą jego czytaniu. Do najbardziej typowych symptomatów, dowodzących skuteczności lektury wiersza, zaliczam między innemi uczucie gorączkowego podniecenia, występujące niekiedy równocześnie z lekkiemi dreszczami. Jeśli nastroje, sugestjonowane przez poetę, olśniewają czytelnika dzięki nie współmierności z tem wszystkiem, co zdarzyło mu się przeżyć do chwili wzbogacenia „duszy“ ich specyficzną zawartością, objawom wyszczególnionym powyżej towarzyszy często przyjemne ściskanie krtani. Procesy te zachodzą silniej lub słabiej także w ścisłej łączności z indywidualną wrażliwością konsumentów na zmysłowe walory słowa. Melodyjne wibracje i dźwięczny rytm poetyckiej strofy winny tak gruntownie przepoić atmosferę codziennych czynności, żebyśmy zdolnymi byli słyszeć ten uroczy patos literatury wszędzie i zawsze nawet w suchem łomotaniu ścian podczas zstępowania ze schodów. Chciałbym obdarzyć najradośniejszem zainteresowaniem dla tego obszaru spraw ludzkiego życia wszystkich, którzy te słowa przypadkiem czytać będą. Chciałbym, aby zechcieli pojąć, że sztuka to wielki hazard — nieustanny ruch, to rzec można czarująca giełda, na której wiecznie się coś nowego mieni, błyszczy i w kolosalnym trudzie na nowo przeobraża. Czyżby patrzenie w tę stronę nie było identyczne z oglądaniem heroicznej pracy żywiołu?

—ooOoo—

Bogdan Ostoja, kl. VIII a.

Uczucie na śniegu.

Skrzypi śnieg i błyska, jak morze diamentów.
Bursztynowo — złote gwiazdy migają w przestworzu.
Srebrzysty łuk księżyca wypłynął z odmętów,
Wiatr lekko skacze po błękitnem morzu.

Narta ledwo-że muska śnieg, w szalonym pędzie.
Zlatuję niby sokół na uśpione lasy w dole,
W błyskach, lśnieniach, których pełno wszędzie,
Nurzam się i błąkam jak w czarownem kole.

Jestem sam. Tak jak zawsze. W olbrzymiej samotni.
Pod ciemnym sufitem nieba; gnieździe połysku,

Na białej piersi ziemi, taki pył ulotny.
Nademną się granatu wydyma kolisko.

Gdzie pędzę? Nie chcę myśleć o tem!
Dziki Farys nie słucha, ale wszystko mija!
Gdzieś za mną się zawarły z potężnym łoskotem
Drzwi rzeczywistości!
Już jestem u siebie. Tu mnie nikt nie sięgnie.
Tu moje życie, które czuję w każdem duszy ścięgnie.
Tu niech się moja fantazja rozgości!
Hej! Runąłem głosem poprzez góry,
A one mi oddały jego mocne wtóry.
Aż gwiazdy znieruchomiały.
I liście na drzewach jakby mrozem ścięte,
Śnieg przestał wirować, śnieg jak marmur biały.

Świat mi się wydawał przedziwnie zaklęty.

—ooOoo—

Ertelówna, kl. III a.

Halina.

(Opowiadanie.)

Czuję jej dobre, jasne, czyste wejrzenie i szczery uśmiech, który jak słonko jaśniał na jej twarzy. Niema już jej — niema... Była moją towarzyszką. Razem się uczyłyśmy i śpiewały. A dziś? — Nikt nie śpiewa. Tak smutno i pusto. Byłyśmy rówieśniczkami, tylko ona była spokojna, dobra, na swój wiek poważna, a ja znowu wesoła i roztrzepana, może aż nadto. Halina było jej na imię.

— — — — — — —

Śliczny dzień zimowy budził mię ze snu. Na oknach srebrny, sędziwy mróz malował liście i kwiaty, które w pierwszych promieniach zimowego słonka wyglądały czarodziejsko i uroczo. Pobiegłam do okna. „No, pójdę na łyżwy, naturalnie Halinę wezmę z sobą, pójdzie na pewno, mimo, że niedawno wstała po ciężkiej grypie“... Tak mówiłam do siebie.

— — — — — — —

Gdy dzwon z parafjalnego kościółka wzywał wiernych na „Anioł Pański“, ubrane ciepło wyruszyłyśmy na staw. Słonko wyszło wysoko na niebo i ogrzewało swemi promieniami ziemię. Halina odradzała mi ślizgawki, przeczuwając załamanie się lodu. Nie zważałam na nią. Szłam dalej, wyśmiewając się z jej naiwnego przeczucia. Nie wiedziałam, jakie będą dalsze skutki tego lekkomyślnego zamiaru.

— — — — — — —

Przypinałam łyżwy, gdy Halina mknęła już po świecącej tafli lodu. Już schodziłam na lód, gdy stanęłam przerażona. Widzę Halinę wystraszoną... Wykrzyknęła moje imię i zniknęła mi z oczu. Zaczęłam krzyczeć: „Ratunku“! — Jak szalona pognałam do domu i rzuciłam się na łóżko. Płakałam... Długo wstrząsał mem ciałem szloch. Znużona płaczem usnęłam.

— — — — — — —

Zbudziłam się późno. Jakieś straszne sny męczyły mię. Czułam się strasznie znużona. Wysunęłam się z pokoju. Cisza

panowała w domu. Nikogo nie było prócz gospodyni, która mi oznajmiła, że wszyscy są w domu Haliny. Pobiegłam tam.

— — — — — — —

Pamiętam jak przez sen... Leżała blada na białej pościeli. Wyczerpana. Czarne jej włosy rozsypały się na poduszce. Upadłam do jej łóżka i błagałam: „Halino, przebacz, to ja winna.“ Wyciągnęła białą dłoń, chciała mówić, lecz nie mogła. Dwie łzy spłynęły po jej twarzy...

— — — — — — —

Widzę jak dziś białą sukienkę, mirtowy wianuszek, srebrzystą trumienkę, zapach kadzidła i znów ją cichą, dobrą, spokojną. A potem ksiądz, mogiła, łzy...

—ooOoo—

Klimińska, kl. III a.

Witam was góry!

Witam was znowu, śnieżno-białe szczyty
Srebrzyste Tatry! Swą postawą groźne
Stoicie dumne, wspaniale i mroźne
Wysokie czoła wznosicie w błękity!
I ty, Rycerzu, w posrebrzanej zbroi,
Groźny jak Jowisz, piękny jak marzenie.
I słońce w „Morskiem“ kąpie swe promienie.
Wszyscy jesteście, braciszkowie moi!

Czy pamiętacie, gdy byłam tu z wami?
O przyjaciele! Tak do was tęskniłam
W dalekiej ziemi tylko o Was śniłam,
Do was leciałam memi marzeniami.
O góry moje! Mój czarowny świecie!
Witam was znowu me rodzinne strony!
Jak ptaszek z gniazda, tęsknotą wiedziony,
Znowu wróciłam. Zawsze wasze dziecię!

Kornel Fójcik, kl. VIII a.

Przygody starego Brody.

Stary Broda był siedlokiem w jednej z naszych śląskich dziedzin. Uchodził za człowieka szczęśliwego. Czegoż mu bowiem do szczęścia brakowało? Miał kilkadziesiąt jochów ornej ziemi, przy niej kawał lasu, babę jak się patrzy, dwie pary koni, pół tuzina dziecek, kilka rybnych stawów, sztuczne zęby, dziesięć dojnych krów, a babuci i wszelkiego inwentarza, coniemiara. Stary Broda nie czuł się jednak szczęśliwym. Życie, choć napozór tak piękne, nietylko że go nie cieszyło, ale przeciwnie, było dla niego ustawiczną udręką. Dniem i nocą gnębił go jakiś niepokój wewnętrzny, co nawet zasnąć spokojnie mu nie pozwolił. Był przekonany, że żyje na świecie jedynie po to, aby go ludzie wyzyskiwali. Służbę stale podejrzywał o wszelkiego rodzaju kradzieże, sady swe i stawiyni otoczył wysokim płotem, a nad jego łóżkiem wisiała zawsze nabita dubeltówka, jako obrona przed rabusiami. Ta obawa przed złodziejami i wielkie skąpstwo przeszły w stan patologiczny, a Broda zasłynął szeroko jako dziwak nad dziwaki.

Pewnego razu cała wieś miała niecodzienne widowisko: Oto niedaleko stodoły Brodowej rosło kilka rozłożystych, poważnych lip... Był lipiec, więc swoim zwyczajem okryły się złotem, wonnem kwieciem. Dowiedziały się o tem pszczółki Brodowego sąsiada i rojno obsiadywały lipy. Zresztą wiadomo, że pszczoły lubią nektar lipowy i nic w tem dziwnego. Ale oto, w skwarne południe, gdy ludzie wracali z pól do domów, aby się posilić, zaalarmowały ich jakieś krzyki, dochodzące od strony gospodarstwa Brody; niebawem zaś zobaczyli samego Brodę, który z jakąś czerwoną płachtą na patyku biegał dokoła lip, dziwne skoki wyprawiał i wrzeszczał: „Wy bestyje, jo was nauczym mój miód zbiyrać, idźcie se na swoi lipy, wy złodzieje, jeszcze mie tu szczypać bydziecie, chroboki plugawe!“ Całe dwa tygodnie przeleżał stary w łóżku po tej sławnej utarczce, tłuściutki i pulchniutki jak dziecko w kolebce.

Jedyny w swoim rodzaju był zbiór owoców u Brody. Wynajmował w tym celu kilkunastu wyrostków, którzy wspinali się na drzewa i obierali... przez caly jednak czas musieli gwizdać lub w najlepszym wypadku śpiewać, Broda zaś z fajką w zębach, z rękami w kapsach przechadzał się po sadzie i pilnie uważał, czy też tam któryś nie przestaje gwizdać z powodu zapchania gwizdka owocem.

Pewnego razu znalazł przy swym sadzie nagryzione jabłko, na którem doskonale znać było czyjeś zęby. Podniósł je opatrznie z ziemi, zawinął w liść łopianu i w ty pięty pobiegł do szkoły. Była właśnie religja i ksiądz nauczał o siódmem przykazaniu, co Broda przechodząc około otwartego okna usłyszał. — „Niech beje pochwalony“ zawołał, „wyboczóm welebny Panie, bo jobych tu dzieckom chcioł cosi powiedzieć o tym siudmym przikozaniu“, ksiądz nie bronił, bo znał dobrze nawyczki starego i ciekaw był, co też teraz zrobi. Broda zaś wyjął z kapsy jabłko i zamiast rozprawiać o siódmem przykazaniu, przyskoczył do pierwszego z brzegu chłapca, otworzył mu gębę i zaczął przymierzać do jego zębów. Potem powtórzył to z drugim, trzecim, dziesiątym — całą klasę przeszedł a nie znalazł czego szukał; jakoś niczyje zęby nie nadawały się do jego nagryzionego jabłka. W domu zbadał jak najgorliwszy dentysta uzębienie całej służby, lecz bezowocnie. Wieczorem zaś, omało go szlak nie trefił, gdy wyjąwszy, jak to zwykle czynił, swe sztuczne zęby, skonstatował, że pasują do jego jabłka jakby ulał.

Miał ci też Broda na skraju sadu małą wisienkę. Kiedy po raz pierwszy okryła się owocem, nasypał dokoła niej drobniutkiego piasku i czekał, skoro się też kto, mimo jego surowego zakazu, złakomi na czerwone, soczyste wisienki. Już on go tam po śladach zostawionych na piasku wyśledzi! Owoce jednak i piasek pozostały nietknięte... aż raz... rano... ani jednej wiśni, a na piasku ślady jego własnych charbołów, których sobie ktoś, nie chcąc zawalać stóp, niewinnie pożyczył. Pozatem Broda był zawołanym hodowcą ryb. Prawie że codziennie odwiedzał swe stawy, w których iśniły się tłuste, złociste karpie; z prawdziwem zamiłowaniem sypał im lipinę i (jak małe usrónie) cieszył się ich widokiem. Nawet i w zimie częstokroć tam zachodził i przez lód przyglądał się swym pupilom. I tak w mroźne styczniowe południe znalazł się niedaleko stawów; nagle usłyszał jakieś krzyki i straszny hałas... po chwili zaś zobaczył gromadę chłopców, którzy na jednym z

najgłębszych stawów urządzili sobie ślizgawkę. „By was djabli wziyni“ — zaczął wrzeszczeć — „zaś mi tu bydziecie moji ryby przeganiać, żeby schudły. Już sie nic przed wami nie obstoi, ani ta ryba, ani ta żaba...“ Rozgniewal się okrutnie i jak lawina popędził z pagórka wdół ku stawu. W jednej chwili znalazł się na wysokim brzegu, odbił się z ogromną siłą i napewno skoczyłby na sam środek stawu, gdyby tenże był krótszy i węższy. Równocześnie rozległ się straszny trzask i Broda po brodę w wodzie studził swoją zapalczywość i apelował do chrześcijańskich uczuć przed chwilą poniewieranych chłopaków. Jakoś go tam wyciągnęli....

Wiele jeszcze innych przygód miał stary, skąpy Broda, aż przyszła jedna — ta ostatnia.

W środku znanego nam sadu, który rósł na bardzo stromem zboczu, rosła jabłoń. Zupełnie jak w raju. Jablka rosły ci na niej takie, żeś w obie dłonie nie zmieścił, aromatyczne i czerwone, a na języku to się same rozpływały. Pod jabłonią stała ławka, na której nocami Broda siadywał, czyhając na złodziei, gdy jabłka dojrzewały...

Teraz zaś miły czytelniku przeniesiemy się myślą w inną stronę wsi ku chałupie kumornika Smolany, którego synek, Jura, największy drzyk w całej wsi, przygotowuje jakiś plan... Już od dwóch dni zagląda do wszystkich zakamarków, podstoli i szuflad, a co jaki postronek lub rzemień znajdzie, to mu się zielone oczy jak koczce zaświecą. Ma też już tych porwózków całą kupę Wiąże je wieczorami cichaczem... a Brodowe jabłka dojrzewają i wóniają... lecz stary pilnuje wieczorami i nocami jakby to conajmniej jabłka Hesperyd były, i schodzi ze stanowiska jedynie wtedy, gdy wieczerzę chce spożyć. Czas mija, jabłka wóniają i już są dojrzałe, lada dzień każe je gazda obrać... Trzeba się śpieszyć! Pewnego ciemnego wieczoru skradał się Jura Smolanów pod sad Brodów. Niósł porwóz kilkadziesiąt metrów długi i duży miech. Kiedy przyczołgał się do płotu z najniższej strony sadu, przykucnął w bruździe jak zając i zaczął nasłuchiwać. Księżyc na chwilę wychylił się z za chmury i jasno oświecił sad. „Oho — już siedzi tyn hróm pod strómym“ monologował młody Smolana — „szak jo mu dzisio zafajczym, zato co mi łońskigo roku galaty przetrzepoł; no siedź jyny, siedź, dyć tak nic nie wysiedzisz, a jak wieczerze poczujesz, to już trefisz do chałupy, ty stary hyrtoniu!“ Minęło kilka długich chwil. „Stary hyrtoń“ wstał ciężko z ławy, oglądnął się podejrzliwie dokoła i z krziwakym w gorści pokwanckoł się ku chałupie. Skoro tylko Jura usłyszał, że stary już po stawieniu chodzi i nagania starą do wieczerzy, podniósł się z ziemi, mignął cicho i zwinnie przez płot, wdrapał się na drzewo i do najgrubszej gałęzi przywiązał sznur. Potem ześlizgnął się z jabłoni, przelazł przez płot zpowrotem i zaczął ciągnąć za drugi koniec sznura jak kościelny, gdy dzwoni na Anioł Pański.

Jabłka posypały się z drzewa i z wielkim hukiem toczyły się po pochyłości wdół, i tam natrafiwszy na płot, za którym Jura siedział, zatrzymywały się. On zaś nawet na zbieranie czasu nie miał, tylko ciągnął za sznur jak opętany. Już dobra kopa jabłek leżała pod płotem, gdy stary podjadlszy, wszedł do ogrodu. Odrazu zmiarkował, że złodziej musi siedzieć na drzewie. Chociaż krew nagle do głowy mu uderzyła, nie porwał się z miejsca jak młokos, lecz powoli i bezszelest-

nie zbliżał się do jabłoni. „Szak jo go teraz chycym“ — mruczał — „o bydzie krziwak w robocie, o bydzie.“ Dopiero gdy stanął pod drzewem i którémś jabłkiem po czepani dostał, zagrzmiał: „Przestaniesz mi ty sakulyntniku trzepać? A już mi tam stela zlazuj“! Jura w zapale nie zauważył dotąd starego i teraz dopiero, choć był za płotem i daleko od drzewa, strasznie się zląkł jego wrzasku, że mu na chwilę władzę w rękach i nogach odjęło. Po chwili jednak przyszedł do siebie i czemprędzej zaczął zbierać jabłka do przygotowanego miecha. Nietrudną rzeczą to było, bo leżały wszystkie pod płotem, na którym tocząc się po pochyłości zatrzymywały się, więc chociaż poomacku, prędko je wyzbierał. Broda tymczasem, któremu znudziło się wyczekiwanie pod drzewem, zaczął się na nie szkrobać i choć już niemłody był, jakoś wylazł na pierwszą najgrubszą gałąź i siadł na niej okrakiem. Smolana zaś jako że wszystkie jabłka już zdążył wyzbierać, wziął ponownie sznur w rękę i zatrzepał nagle a mocno jak nigdy. Zatrzęsła się gałąź pod Brodą i spadło ostatnie, największe jabłko z wielkiem jowejczynim i stękaniem na ziemię: „Ludeczkowie złoci“ — jęczało — „pójcie haw mie retować, bo mie tyn hrómszczok z drzewa ściepoł!“ Przyleciała staro, dzieci, chaśnicy i z wielkim trudem zanieśli gazdę do domu. Potem mu staro namazała krziże zajęczym sadłem, poleżał sobie kilka tygodni w łóżku i wyleczył się nietylko z potłuczeń, ale i ze skąpstwa. Od tego czasu był o wiele szczęśliwszym człowiekiem.

Kronika działalności Samorządu Uczn.

Rok szkolny 1932-33.

20. IX. Zebranie Sejmiku Uczniowskiego. Wybór nowego zarządu Samorządu Uczniowskiego.

23. IX. Rozwiązanie Kółka Przyjaciół Nauk. Utworzenie Sekcji Naukowej przy S. U.

24. IX. Zebranie organizacyjne kółka krajoznawczego.

26. IX. Wycieczka do Katowic celem zwiedzenia wystawy przemysłowej.

2. X. Otwarcie świetlicy Samorządu Uczniowskiego.

15. X. Świetlica otrzymuje urządzenie (stoły, krzesła, szafę).

19. X. P. wizytator Czernichowski na zebraniu Wydziału Samorz. Uczn.

11. XI. Urządzenie poranku z okazji rocznicy odzyskania niepodległości, wspólnie z Samorządem Uczn. gimn. mat.-przyr.

28. I. Zebranie organizacyjne Gimn. Klubu Tennisowego. Wybór nowego zarządu.

1. II. Wieczór ku czci Stan. Wyspiańskiego w porozumieniu z Tow. Śpiewackiem. Wystawienie „Meleagra“ przez sekcję dramatyczną S. Uczn.

11. II. Zabawa gimnazjalna.

18. III. Poranek z okazji Imienin Marszałka Piłsudskiego i 15-lecia Rarańczy, urządzony staraniem Samorządów Uczniowskich obu gimnazjów cieszyńskich.

Zebrania Wydziału Samorządu Uczniowskiego odbywają się w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Samorząd Uczniowski prenumeruje 10 czasopism, w tem 2 dzienniki, 2 tygodniki, 1 dwutygodnik, 4 miesięczniki, 1 kwartalnik. *Dyduch Józef, prezes S. U.*

Anda Huppertówna, kl. VII a.

„Meleager" Wyspiańskiego w wykonaniu Sekcji dramatycznej.

Tegoroczny sezon teatralny stał u nas pod znakiem kryzysu. Teatr krakowski i katowicki nie troszczył się wiele o Cieszyniaków, spragnionych za sztuką Melpomeny. Jedynie Towarzystwo śpiewackie urządziło kilka imprez.

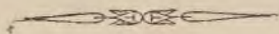
To też tem większe uznanie należy się naszej Sekcji dramatycznej, że ożywiła nieco sezon teatralny. Wspólnie z Tow. śpiewackiem urządziła akademję ku czci Stanisława Wyspiańskiego. Zajmę się jednak samem tylko wystawieniem „Meleagra".

Na wstępie pan prof. Jasek wprowadził słuchaczy w twórczość Wyspiańskiego i objaśnił sztuki, mające być odegrane, t. j. „Meleagra" i „Sędziów".

A potem podnosi się stara cieszyńska kurtyna, wyobrażająca w trochę naiwny sposób hołd, oddany muzom przez poczciwy Cieszyn i odsłania nam... przedsionek pałacu greckiego. Białe kolumny, ciemne cyprysy, ołtarz, na którym tli się ognisko, to wszystko symbolizuje nam ów heroiczny świat grecki, pełen namiętności i powagi. Chór tymczasem mówi. Reżyser, t. j. pan prof. Czapla, na wzór nowych inscenizacyj tragedyj greckich, przemienił chór w Meleagrze na rozmowę między starcami. Wypadło to bardzo dobrze, swobodnie, jakoś bardziej nam zrozumiale, a było to dopuszczalnem tem bardziej, że chóry Wyspiańskiego, odmiennie jak chóry greckich tragedyj, i tak nie były przeznaczone do śpiewu. Tymczasem wychodzą król Ojneus i królowa Ałtea, których role kreowali z dużem powodzeniem kol. Stobiecki i kol. Jasiunówna. Dźwięczny głos kol. Stobieckiego harmonizuje z jego umiarkowaniem w ruchach i w uczuciu. Jego król Ojneus ból wielki znosi z wielką godnością. Zaś kol. Jasiunówna z żywością oddaje walkę w sercu dumnej królowej a zarazem matki.

Wchodzi jednak para młodych. Meleagra odtwarza kol. Fójcik, Atalantę kol. Czarnecka. Namiętny, gorący Meleager odbija od spokojnej, pohamowanej Atalanty, która na tle ogniska wyglądała jak rzeczywista grecka piękność.

Jednem słowem — całość wypadła należycie. Jeśli były może drobne usterki, to należy pamiętać, że wystawili to uczniowie, którzy zdobyli się na wystawienie poważnej sztuki.



Anda Huppertówna, kl. VII a.

Działalność Sekcji Naukowej.

W tym roku szkolnym Sejmik Uczniowski zniósł istniejące już od kilku lat K. P. N. (Kółko przyjaciół nauk) i utworzył na jego miejsce Sekcję Naukową przy Samorządzie Uczniowskim. Utworzona Sekcja miała udostępnić pracę naukową szerszym warstwom uczniowskim. Nie wiem, czy sprostała temu zadaniu, jednak przynajmniej frekwencja się poprawiła w porównaniu z zeszłorocznemi zebraniami K. P. N. Było naszem staraniem udostępnić zebrania nasze wszystkim, zachęcić jak najliczniejszych do wzięcia udziału w naszej pracy.

Apeluję i teraz do wszystkich, żeby przychodzili na nasze zebrania oraz pracowali także czynnie na naszym terenie. Przez udział w dyskusji nabiera się śmiałości do wystąpień publicznych, przez samo przysłuchiwanie można się dowiedzieć różnych ciekawych rzeczy, a przez pracę nad referatem wprawiamy się do pracy naukowej. Przychodźcie Wszyscy, jeśli się Wam coś u nas nie podoba, powiedźcie nam śmiało, postaramy się chętnie usunąć niedomagania, bo te przecież na początku istnieć muszą, gdyż z konieczności nasze poczynania nie mogą być doskonałemi.

Jeśliby sobie ktoś życzył wprowadzić na Sekcji coś nowego, zapraszam go, niech nam to powie, choćby na łamach naszego pisemka. Gdy Wszyscy zabierzemy się do pracy, Sekcja się rozwinie i będzie prawdziwą przyjemnością w niej pracować!

Do widzenia na zebraniu!

—ooOoo—

Życie sportowe na terenie gimnazjum.

Na terenie naszego zakładu istnieją 3 organizacje sportowe, jako sekcje S. U., a mianowicie:

Sekcja Ping-pongowa — ma do dyspozycji stół ping-pongowy w świetlicy S. U. Członkowie tej sekcji rozegrali 4 mecze, z tych dwa przegrano, a dwa wygrano. Obecnie rozgrywają się zawody o tytuł mistrza naszego zakładu.

Klub hockeyowy — odbywał treningi na torze C. K. H. Rozegrał dwa mecze — jeden przegrany, drugi wygrany.

Gimn. Klub Tennisowy — narazie nieczynny, rozpoczął sezon wyborami nowego zarządu, który ma postarać się o naprawę i uruchomienie gimnazjalnego kortu tennisowego.

Fritz Erwin, VII a.



Działalność samorządów klasowych.

Kl. II a.

Wójt: Bogocz Stanisław.

Zebrań gminy 15. Na zebraniach gminy prowadzono pogadanki na aktualne tematy: (o oszczędności, o szkolnictwie polskiem zagranicą i in.)

Klasa urządziła 2 wycieczki i kulig. (1. Cierlicko, 2. Wisła).

Bibljoteka klasowa liczy 50 książek.

Każdy członek gminy uiszcza miesięcznie 10 gr. do kasy klasowej.

Kl. II b.

Wójt: Gnidówna Elżbieta.

Zebrań gminy: 4.

W klasie urządzono zawody szachowe o mistrzostwo klasy, które zdobył Heimlich Jerzy.

Wycieczek: 1 do Goleszowa-Fabryki.

Członkowie gminy płacą mies. po 10 gr. do kasy klasowej.

Kl. III a.

Wójt: Ziomek Zbigniew.

Zebrań gminy: 20.

Klasa prenumeruje „Iskry" i „Raz — dwa — trzy", posiada własną bibljotekę w liczbie 80 książek.

Dnia 26. II. klasa urządziła wieczorek z bardzo urozmaiconym programem; czysty zysk wynosił 57 zł, z czego 32 zł. ofiarowano na szkoły polskie zagranicą.

Na terenie gminy istnieje sekcja sportowa i higjeniczna, obydwie rozwijają żywą działalność na terenie klasy.

Kl. III b.

Wójt: Cieślar Stanisław.

Zebrań gminy: 8.

Referatów: 4. 1. „Co nam dają „Iskry?" (2 referaty); 2. Prez. I. Mościcki i śp. Michalina Mościcka" (życie i działalność); 3. „Marszałek J. Piłsudski".

Bibljoteka klasowa liczy 60 tomów.

Klasa prenumeruje „Iskry", zajmuje się czytelnictwem i sportem.

Kl. IV a.

Wójt: Turoń Jan.

Zebrań gminy: jedno na dwa tygodnie.

Wygłoszono następ. referaty: 1. „O oszczędności", 2. „Szkolnictwo polskie zagranicą", 3. „Działalność p. prez. Mościckiego", 4. „O Marszałku J. Piłsudskim".

Klasa urządziła wycieczkę na Równicę (wrzesień) i kulig do Puńcowa.

Na terenie klasy istnieje sekcja estetyczna i samopomoc koleżeńska.

W grudniu odbyło się przedstawienie pt. „Wieczór kolęd", urządzone przez same koleżanki.

Kl. IV b.

Wójt: Rucki Jerzy.

Zebrań gminy: 9.

Wygłoszono nast. referaty: „Historja lotnictwa" (2 referaty). „O oszczędności". „Pomoc koleżeńska". „Rarańcza".

Klasa urządziła 4 wycieczki: do Hażlacha, do Puńcowa, do Cierlicka, do Boguszowic.

Kl. V.

Wójt: Drapella Zbigniew.

Zebrań gminy: 16.

Wygłoszono referaty: Polskie szkoły zagranicą; Złączenie Polski z morzem; Działalność p. prez. Mościckiego; Znaczenie oszczędności; Powstanie listopadowe; Powstanie styczniowe.

Nadto członkowie gminy wygłaszali na zebraniach recenzje z przeczytanych książek. Samorząd szkolny założył w bieżącym roku szkolnym bibljotekę klasową, zorganizował samopomoc koleżeńską, urządził w okresie świątecznym gwiazdkę.

Czlonkowie gminy złożyli na szkoły polskie zagranicą 6 zł 10 gr. i 12 Kcz.

Kl. VI.

Wójt: Przybyła Zbigniew.

Na zebraniach gminy wygłoszono referaty: „Życie, czyny i śmierć por. Żwirki“. „Oszczędność a my“. „Prezydent I. Mościcki“. „Znaczenie szkolnictwa polskiego zagranicą dla narodu i państwa“. „Rarańcza a legjony Piłsudskiego“.

Gmina urządziła 2 wycieczki: na Równicę (wrzesień), na „pieczenie ziemniaków“ (październik).

W lutym b. r. urządzono kulig do Ustronia.

3 grudnia odbył się wieczorek Mikołajowy, połączony z podwieczorkiem i grami towarzyskiemi. Członkowie wpłacają miesięcznie do kasy klasowej po 10 gr.

Kl. VII a.

Wójt: Dyduch Józef.

Zebrań gminy: 20.

Wygłoszono referaty: 1. Pokój czy wojna? 2. O oszczędności. 3. O lotnictwie. 4. Znaczenie przepisów szkolnych. 5. Ideologja Przysposobienia Wojskowego. 6. Morze. 7. Marszałek J. Piłsudski. 8. Rarańcza.

Członkowie gminy urządzili wycieczkę na Równicę.

Wkładka do kasy klasowej wynosi 10 gr. miesięcznie.

— — — — — — —

Klasy VII b, VIII a i b nie złożyły sprawozdań z działalności swych samorządów klasowych.

Do P. T. autorów.

Redakcja „Rozgłośnika“ prosi Szan. Autorów, by prace swoje oddawali wykonane następująco:

1. Pismo musi być czytelne, wyraźne. (Najlepiej maszynopis.)

2. Artykuł musi być napisany po jednej stronie kartki, formatu kancelaryjnego.

3. U góry po prawej stronie czytelny podpis, ewentualnie w nawiasie pseudonim autora.

Prace nie odpowiadające powyższym wymaganiom nie będą uwzględniane.

Artykuły do następnego numeru należy składać na ręce redaktora najpóźniej do 15. IV. b. r.

Redakcja „Rozgłośnika“.

Śmiech krzepi.

Bohater: — „Miałem wczoraj wieczór niemiłą przygodę. Napadło na mnie czterech drabów. Biłem się jednak tak dzielnie, że jednego musiało opatrzyć pogotowie.

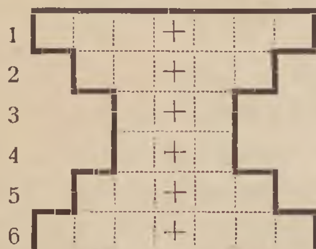
— Którego?

— Mnie.

———

Rozrywki umysłowe.

Nr. 1. ŁAMIGŁÓWKA.



Miejsca zakreślone utworzą nazwisko jednego z współczesnych pisarzy polskich.

Znaczenie wyrazów.

1. Inaczej rabunek.
2. Niemiecki powieściopisarz.
3. Jednostka pracy.
4. Pierwiastek chemiczny.
5. Rodzaj zaopatrzenia.
6. Rodzaj gwoździa.

Nr. 2. BILETY WIZYTOWE.

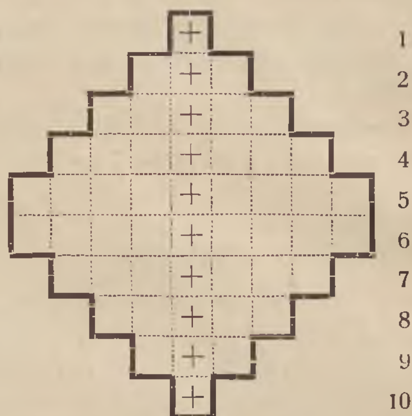
Jakie są zawody tych panów?

KAROL OTEBOG

ST. RAZEKER

Ułożył Adolf Nasch, kl. VII a.

Nr. 3. KRZYŻÓWKA.



W miejsce krzyżyków wstawić nazwę każdemu czytelnikowi dobrze znaną.

1. Spółgłoska.
2. Napój orzeźwiający.
3. Imię męskie.
4. Rodzaj wojska.
5. Miasto w Polsce.
6. Miasto w Wielkopolsce.
7. Miasto leżące w dorzeczu Wisły.
8. Sprzęt sportowy.
9. Drzewo.
10. Spółgłoska.

Uł.: Sikora Wilhelm, ucz. kl. VII a.

Rozwiązania należy składać najpóźniej do 15. IV. b. r.

Komitet redakcyjny:

Dyduch Józef, Huppertówna Anna, Zabawski Lech, Wojnar Jan, Jasicki Zbigniew, Jaworski Eugenjusz, Martinek Władysław, Fritz Erwin, Zielina Władysław, Berek Jerzy.

Nakładem własnym. — Drukarnia „Dziedzictwa" w Cieszynie.